Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 28. Marca 1909 r. Nr. 13.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli“ w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Nie słuchajmy oszustów!

Korzystając z tego, że między lud przedostały się wieści o grożącej wojnie, rzucili się różni oszuści i lichwiarze-wyzyskiwacze na bałamucenie ludzi i cyganienie obałamuconych. Namawiają ludność do wyjmowania pieniędzy z kas oszczędności, spółek itd.

Sposoby jakimi się posługują ci oszuści, są różne. Jednym mówią, że podczas wojny rząd będzie potrzebował pieniędzy, więc weźmie je z kas oszczędności. Drugich zapewniają, śmiejąc się w duszy, że skoro nieprzyjaciel wpadnie do kraju, pozabiera pieniądze gdzie tylko są, a przedewszystkiem sięgnie po kasy oszczędności, spółki i t. d. Ludzie obałamuceni tymi bredniami idą do kas, wyjmują pieniądze, a wtedy taki drab albo proponuje im umieszczenie pieniędzy tam, „gdzie on wie“ i za to bierże wielką prowizyę, albo też, „aby oszczędzić trudu“ człowiekowi, kupuje od niego za bezcen książeczkę wkładkową i potem śmieje się z „głupiego chłopa“.

Oszustów takich, gdy się pojawią, trzeba wziąć dobrze na spytki i dać im taką nauczkę, aby się nigdy więcej nie pokazali. Ich głupie bajki są obliczone na oszustwo i wyzysk. Z jednej strony chcą się obłowić przy kupowaniu książeczek wkładkowych albo brać procenty za umieszczanie oszczędności chłopskich w jakichś tam pokątnych kasach, z drugiej strony działalność ich jest wymierzona przeciw samym kasom oszczędności, spółkom kredytowym. Kasy i spółki najlepiej przecież przeciwdziałają lichwiarstwu, niejednego już ze szpon lichwiarzy wyciągnęły i dając kredyt, chronią przed pijawkami. Otóż wszystkie pijawki chłopskie starają się przy każdej sposobności szkodzić jak najwięcej kasom. Powiedzieli sobie ci oszuści, że jeśli setki tysięcy odrazu z kas będzie wyjęte, to kasy stracą dużo, może nawet się zachwieją. To jest ich polityka.

Na szczęście ta spekulacya na głupotę ludzką nie trafiła na dobry grunt. Chłop dzisiaj przestał już być ciemnym, nie da się oszukiwać. Wie on dobrze, iż ani rząd pieniędzy z kas nie śmie wziąć, ani nawet tych pieniędzy w kasach wszystkich niema. Przecież kasy zbierają wkładki, a potem operują niemi: rozpożyczają na weksle i na hipoteki, wkładają w różne przedsiębiorstwa jako kredyt itd., tak że w gotówce mają tylko część swych kapitałów. Żaden nieprzyjaciel — choćby wpadł tak do kraju, jak z pewnością nie wpadnie — nie zabiera z kas pieniędzy! Wszystko to bajki i brednie, oszustwo i łotrostwo.

Zresztą minister skarbu dr. Biliński wobec tych niecnych machinacyi oświadczył w parlamencie wyraźnie, iż pieniądze w kasach są jak najbezpieczniejsze i nikt ich tknąć nie śmie. Potępił też minister oszukańcze bajki, stwierdził, że ani halerz ze złożonych w kasach pieniędzy nie przepadnie, że więc ludność nie potrzebuje niczego się obawiać. Tym sposobem rząd zbił najzupełniej głupie lub zbrodnicze baśnie, jakie rozszerzają pijawki.

Nie dajcie się oszukiwać, Bracia Rolnicy! Pozostawcie swe oszczędności tam gdzie są, pędźcie na cztery wiatry oszustów, a bajkom głupim nie wierzcie. Kto zaś jeszcze i teraz, po tych zapewnieniach rządu, dał wiarę oszustom, ten jest istotnie tak ciemny i głupi, że wart postradać część swej krwawicy na opłacanie oszustów, albo też wszystko — przez umieszczenie w jakiejś podejrzanej, pokątnej instytucyi.

Precz z oszustami i pijawkami! Nie wyjmować pieniędzy z kas!

Rolnicy przy pracy.

Dębica 10 marca.

Walne zebranie Towarzystwa rolniczego odbyło się dnia 25 lutego 1909 r. przy udziale 165 członków. Odczytów pp. Michała Czerwińskiego i Adama Gąski wysłuchano z wielką uwagą i zajęciem. P. Michał Czerwiński instruktor rolnictwa Zakładu roln. doświadczalnego profesora Jentysa — mówił o produkcyi roślin pastewnych w gospodarstwach włościańskich ze względu na potrzebę postępu w hodowli zwierząt. Odczyt swój ilustrował tablicami zbiorów buraków, koniczu i siana przy użyciu rozmaitych nawozów sztucznych, a przykłady czerpał z doświadczeń poczynionych u członków Towarzystwa okręgowego w Brzezinach, Siedliskach i Zawadzie. P. Czerwiński przeprowadził w ostatnim roku w okręgu Tow. rolniczego dębickiego 514 prób polowych, a gdy w roku obecnym zgłoszeń jest jeszcze więcej — przeto dyrektor zakładu doświadczalnego przydzielił p. Czerwińskiego wyłącznie do powiatów ropczyckiego i pilzneńskiego przyczem p. Czerwiński nie tylko przeprowadza badania, ale wyniki tych prób następnie omawia z gospodarzami, u których one przeprowadzone zostały. Taka systematyczna praca nie tylko budzi coraz większe zainteresowanie u członków Towarzystwa rolniczego, ale musi byc uwieńczona istotnym postępem w kulturze rolnej.

P. Adam Gąska, weterynarz powiatowy z Pilzna mówił o szczepieniu róży wąglikowej na podstawie własnych doświadczeń, poczynionych w powiecie pilzneńskim, a w szczególności w gminie Błaszkowej, gdzie udało mu się usunąć w ciągu krótkiego czasu tę groźną chorobę. P. Adam Gąska przyjął obowiązek lustratora inwentarza subwencyjnego w pow. pilzneńskim i w tym celu odbył w r. 1908 — 48 lustracyi dzięki czemu Towarzystwo ma dokładną ewidencyę wszystkich sztuk subwencyjnych, a postęp w utrzymaniu tych sztuk jest widoczny. P. Gąsce zawdzięcza towarzystwo również cały szereg dat statystycznych o wielkiej doniosłości dla kierownictwa hodowli. Wobec tak gorliwej działalności praca pp. Czerwińskiego i Gąski spotkała się na Walnem Zebraniu z gorącem i powszechnem uznaniem.

Z tegorocznego sprawozdania Wydziału przytaczamy daty o rozwoju Towarzystwa dębickiego:

W roku 1908 przybyło 92 członków, a ubyło 8 tak, iż Towarzystwo z dniem 1 stycznia 1909 liczyło 242 członków z sumą wkładek 753 Kor. Po Nowym Roku wpisało się wielu członków tak, że obecna ich cyfra wynosi 401.

W r. 1908 zawiązało się kółko pracy społecznej liczące 33 członków i kółko ziemian: 12 członków. Z założonych w r. 1906 Związków w dębickiem Towarzystwie — liczy Związek kontroli mleczności członków 5-ciu — wkładek 580 K — krów 290; Związek włościański hodowlany w Brzezinach członków 31, u których znajduje się 2 buhaje, krów 37, młodzieży 31, razem sztuk związkowych 70; Związek w Lubczy członków 32, z buhajami 2, krów 38 i 15 jałownika — razem 55 sztuk. Rozwój tych obu Związków jest zadowalniający, w Brzezinach nawet tak dobry, że Komitet uchwalił założyć tamże oborę gminną bydła czerwonego polskiego. W r. 1909 proponowane jest zawiązanie Związku hodowlanego w Brzezinach i Brzostku.

Dla hodowli trzody zrobiło Tow. dębickie w ostatnim roku bardzo wiele — wydając 5650 K 90 h. na zakupno 65 sztuk prosiąt rasy westfalskiej. Spodziewać się można, iż w ten sposób dojdzie się do poprawy hodowli — i ujednostajnienia rasy w niedługim czasie. O ile dla chowu bydła i dla chowu trzody zrobiono wiele w ostatnich latach, o tyle na zaniedbanie chowu koni odzywały się liczne skargi. Założono głośny protest przeciwko zaprowadzeniu w wyłączności chowu konia angielskiego w zachodniej Galicyi, protestowano przeciwko odwlekaniu założenia stacyi ogierów w Sędziszowie i Zassowie, a wreszcie domagano się nowych ogierów dla Wielopola i Jodłowej. W okolicach tych zachował się z dawnych czasów koń użytkowy mający w sobie wiele szlachetnej krwi, jednak ze zanikiem dworów, co mali rolnicy wyraźnie zaznaczali, zapanował brak ogierów tem większy, iż ogiery rządowe nietylko nie są płodne, ale i wątpliwej jakości. Żale te odbiją się echem na tegorocznem Walnem Zgromadzeniu w Krakowie, na którem uchwalono formalne postawić wnioski.

Towarzystwo dębickie urządziło w r. 1908 dwie wystawy lokalne w Jodłowej i Wielopolu. Podobne wystawy miejscowe w r. bieżącym postanowiło Walne Zebranie Towarzystwa okręgowego urządzić w Brzostku i Ropczycach.

Po uchwaleniu budżetu nastąpił wybór 27 członków Wydziału i 31 delegatów na Walne Zebranie do Krakowa. Do Wydziału wybrano Andrea-

sika Jakóba, Bielę Wojciecha, Chwała Franciszka, Czerwca Kazimierza, Daniela Floryana, Gawrońskiego Władysława, ks. Golonkę Stanisława, Hrubego Karola, Hubickiego Stanisława, Gamrocha Pawła, Kolbusza Józefa, Krężla Adama, Krzysztofczyka Stanisława, ks. Kośnińskiego Józefa, dr. Lewickiego Witolda, Mieleckiego Karola, Papiera Józefa, Pieniążka Franciszka, Parysa Andrzeja, Reya Mikołaja, Siwulę Jana, Sękowskiego Józefa, Składnia Jana, Skołubę Tadeusza, Tworka Michała, ks. Wolskiego Eugeniusza i Ziaję Franciszka.

Tow. rolnicze w Dąbrowie.

Dąbrowa 12 marca.

Z inicyatywy prezesa Rady powiatowej dąbrowskiej p. Włodzimierza Sroczyńskiego odbyło się w dniu 10 marca b. r. w sali Rady pow. w Dąbrowie zebranie założycielskie nowego Towarzystwa rolniczego okręgowego. Na zaproszenie p. Sroczyńskiego zebrało się około sto osób, w tem prawie wszyscy wybitniejsi wielcy rolnicy z całego powiatu, znaczna ilość mniejszych rolników, tudzież szereg osób znanych z pracy obywatelskiej, między niemi przedstawiciel rządu, kierownik starostwa p. Jan Mądziel. Przewodniczącym Zebrania wybrano jednogłośnie inicyatora p. Sroczyńskiego, który w zagajeniu swojem przedstawił cel i zadania Towarzystw rolniczych, tudzież potrzebę utworzenia takiej organizacyi w Dąbrowie.

Po przeprowadzeniu dyskusyi uchwalono jednomyślnie założenie Towarzystwa rolniczego okręgowego w Dąbrowie, poczem przewodniczący zarządził odczytanie wzorowego projektu, który we wszystkich paragrafach i postanowieniach przez zgromadzonych, jednogłośnie został uchwalony. Następnie przystąpiono na podstawie już uchwalonego statutu do wyboru prezesa, jego zastępcy, członków wydziału i komisyi rewizyjnej. Prezesem wybrano jednogłośnie p. Piotra Tretera, właściciela dóbr Niwki. Zastępcą prezesa również jednogłośnie p. Feliksa bar. Konopkę z Brnia.

Do Wydziału weszli jako członkowie pp.: Bogusz Ksawery wielki rolnik, Bzowski Jan wielki rolnik z Borusowej, Sroczyński Włodzimierz wielki rolnik z Bolesławia, Szałaśny Jan mały rolnik z Radgoszczy, Krzciuk Marcin mały rolnik z Sikorzyn, Kurkowski Jakób burmistrz z Żabna, Maksyś Mikołaj geometra ewidencyjny z Dąbrowy, Mondziara Stanisław mały rolnik z Miechowic wielkich, jako zastępcy członków pp.: Marchwicki Piotr mały rolnik z Laskówki dolnej, Wcisło Wojciech mały rolnik z Borusowej, Łysik Antoni mały rolnik z Bolesławia, Kmiecik Michał mały rolnik z Kamy, Mermel Antoni mały rolnik z Maniowej, Masłoń Michał mały rolnik z Niecieczy, Kasprzak Jan mały rolnik z Otfinowa, Nowak Franciszek mały rolnik z Miechowic wielkich. Do komisyi rewizyjnej wybrano pp. Fijała Michała małego rolnika z Mędrzechowa, Rogoyskiego Stanisława administratora dóbr w Szczucinie i Bartonia Piotra małego rolnika z Nieczajny.

Po dokonaniu wyborów złożyło przeszło trzydziestu z obecnych na zgromadzeniu, pisemną deklaracyę przystąpienia do Towarzystwa, składając równocześnie wpisowe i wkładkę na r. 1909.

Przewodniczący, dziękując za liczne przybycie na zebranie i życząc powodzenia młodej organizacyi w dalszej pracy, zamknął zebranie.

O nawozie stajennym.

Wszystkie rośliny pobierają potrzebne do budowy swego ciała pierwiastki, częścią za pomocą liści z powietrza, częścią za pomocą włoskowatych korzonków z ziemi.

O te pierwiastki, które rośliny z powietrza pobierają, rolnik bezpośrednio troszczyć się nie potrzebuje. Inna rzecz co do tych pierwiastków, które rośliny w ziemi znaleść muszą. Najżyzniejsze nawet ziemie, po pewnym czasie, gdy się z nich ciągle tylko zbiera, jałowieją i czem raz gorsze dają zbiory. Dzieje się to wskutek wyczerpania, przez ciągle zbierane płody, jednego, lub więcej, a niezbędnie dla roślin potrzebnych pierwiastków. Ażeby więc do wyjałowienia ziemi nie dopuścić i utrzymać ją w ciągłej żyzności i zdolności do wydawania ciągle obfitych, możliwie najwyższych plonów, musimy jej zwracać wyczerpane przez zbiory pierwiastki a to nazywamy nawożeniem.

Nawóz stajenny składając się ze ściółki i odchodów stałych i płynnych zwierząt domowych, jest najlepszym i wszechstronnym nawozem, wskutek tego niczem zastąpić się nie da.

Na ściółkę najlepiej nadaje się słoma, która jako roślina sama zawiera w sobie wszystkie, potrzebne do budowy ciała rośliny, pierwiastki, daje bardzo dobre i wygodne stanowisko dla zwierząt, nadto wywieziona na pole jako nawóz i przeorana rozdziela cząsteczki ziemi, ułatwia przystęp powietrzu, a wskutek rozkładu, przyczynia się bardzo do utworzenia się gruzełkowatej budowy ziemi.

Ażeby nawóz stajenny był dobry, musi zawierać w sobie prócz ściółki wszystkie odchody zwierząt domowych, tak stałe, jakoteż płynne i znajdować się w pewnym stanie rozkładu. Tylko dobrze, starannie urobiony nawóz, może nam dać pełne korzyści. Rzecz naturalna, że czem lepiej zwierzęta żywić będziemy, tem i nawóz będzie lepszy.

O nawozie myślą uczeni rolnicy już dawno; w rozmaite sposoby próbowano urabiać i przechowywać takowy; ostatecznie przekonano się, co i sam w ścisłych zbadałem próbach, że jedynym, najlepszym a zarazem najtańszym sposobem jest trzymanie nawozu przez czas dłuższy pod bydłem. — Nie trzeba się tylko zrażać, rzecz wytrwale przeprowadzić, a wynik pewnie będzie dobry. Nie jest zgodne z prawdą, jakoby trzymać nawóz pod bydłem można tylko w stajni wysokiej. Z własnego to mówię doświadczenia, że w każdej stajni, w której dorosły człowiek stanąć może, nawóz pod bydłem przez sześć tygodni utrzymać można.

Urządzenie stajni zupełnie kosztownem nie jest, bo urządzenie żłobu do podnoszenia, by w miarę jak nawozu przybywać będzie, odpowiednio i żłób podnieść, każdy gospodarz sam zrobić potrafi. — Cztery kije cienkie jak tyczki do chmielu, dwa od ściany, dwa od stajni, dołem nieco wkopane, górą przymocowane do powały tak, by żłób pomiędzy tymi kijami lekko do góry i nadół się usuwał a dwie iglice przechodzące przez przednie i tylne

kije żłób podtrzymają. Otworów w kijach musi być dwa lub trzy, by żłób podnosząc, iglice w nie wkładać. Drabin wogóle w stajniach nie potrzeba. Pocóż trapić zwierzęta, by brały pożywienie z wysoka, gdy je Wszechmocny Pan Bóg tak stworzył, że pożywienie mają brać z dołu i dlatego mają pyski na dół. Inaczej wyglądałyby jak żyrafa, ale też ta już tak stworzona, by na puszczy pożywienie mogła pobierać z drzewa palmowego i dla niej to drabina byłaby dobra, ale nie dla konia, ani też krowy. Drabiny powodują tylko choroby ócz. — Siano, słomę dawać do żłobu, a ażeby bydlęta nie wyrzucały pod nogi, poprzybijać w odstępach szczeble do żłobu, lub co jeszcze wygodniej drabinkę przymocować do żłobu na zawiasach, by się jak wieko od skrzyni otwierała, wygodniej wtedy żłób wyczyścić można.

Spód stajni ubić z jałowej gliny, najtaniej i najlepiej, tak jak się boisko robi w stodole. — Wszelkie podłogi i betony są złe i wręcz dla zwierząt i kieszeni rolnika szkodliwe. Żadnych ścieków, zbiorników, pomp do gnojówki nie potrzeba, gdyż wszystka gnojówka powinna wsiąknąć w nawóz i oto właśnie chodzi. Na spód w stajni, po każdym wyrzuceniu nawozu, usypać warstwę na parę cm. grubą miałkiego torfu, który ma wielką własność wchłaniania i zatrzymywania cieczy i gazów. Gdyby nawet torf na ten cel kupić i przywieść trzeba,. to radzę bardzo zrobić. Koszt i trud napewno się wrócą. W razie niemożliwości dostania torfu, użyć można do tego celu, chociaż z mniejszym skutkiem, próchnicznej ziemi n. p. z rowów lub wprost z pola gleby. Na zimę parę fur przysposobić sobie, okryć słomą i nawozem, ażeby nie zamarzła i do użytku pod ręką była. Na taki podkład torfu lub ziemi słać słomę. Słomę użytą na ściółkę należy pociąć na długą 30-50 cm. sieczkę. Taka pocięta słoma więcej znacznie gnojówki wsiąknąć może, lepiej się układa, łatwiej taki nawóz podrzucać, wkładać na wóz, w polu równiej można rozścielić i wygodniej przeorać. Trud nie wielki cięcia słomy na sieczkę do ściółki sowicie się zwróci przy następnych robotach z nawozem. Pociąć słomę na taką sieczkę można na staroświeckiej sieczkarni ręcznej, albo toporem na klocu. Z razu trzeba słać więcej, później znacznie mniej słomy wychodzi.

Koniecznem i nieodzownem jest, przy takim urabianiu i przechowywaniu nawozu, przestrzegać ściśle, ażeby nawóz kilka razy dnia, najmniej pięć, z pod tylnych nóg podrzucać pod przednie, a pod tylne słać suchą słomę.

Kto tej niezbędnej czynności nie dopilnuje ściśle, ten nawozu i tygodnia pod bydłem nie utrzyma. Wnet pod tylnemi nogami utworzy się bagno i wtedy powie, że to nie możliwe.

Nawóz w stajni przechowywać należy jak najdłużej, cztery do sześć tygodni przynajmniej, ale można i dłużej znacznie.

Trzymany nawóz pod bydłem przez czas dłuższy, urabia się i przechowuje możliwie jak najlepiej. Wszystkie pierwiastki znajdujące się w stałych i płynnych odchodach jako w ściółce przechowają się w tak urobionym nawozie.

Bydło stojąc ciągle na nawozie, ubłacza takowy, przystęp powietrza wskutek tego jest utrudniony i nawóz nie może się zbytnio rozkładać. Rozkłada się więc bardzo powoli i to o tyle tylko, o ile to właśnie jest potrzebnem, dalszy bowiem rozkład nawozu ma nastąpić w roli, a nie na gnojarni. z tak przechowanego nawozu mało się co ulotni, szczególnie jeżeli do ściółki codzień dodamy (łopatę na sztukę) miałkiego torfu lub bodaj próchnicznej ziemi.

W takim nawozie wszystko będzie co tylko w nawozie być może i powinno. Nawóz taki bez porównania, jak to sam doświadczyłem w licznych próbach, większe wyda plony i co też ważne dla rolnika, dłużej tę rolę w żyzności utrzyma.

Wszelkie inne sposoby urabiania i przechowywania nawozu, choćby nawet bardzo staranne i z kosztownemi urządzeniami, temu nie dorównają.

Urobiony tak nawóz, najkorzystniej wprost ze stajni wywieść na przeznaczone pole i tam bezpośrednio z wozu, czy sani dokładnie równo po polu rozrzucić — jak w zimie to po śniegu.

Jeżeli możliwe to można przeorać, jeżeli przeorać nie można np. w zimie, to nawóz na polu rozrzucony może nawet dłuższy czas nie przeorany leżeć bez żadnej straty. I straty być nie mogą, bo jeżeli opady nawóz wypłukują to wypłukane sole wnikają w tę właśnie rolę na którą są przeznaczone, więc straty niema, jeżeli zaś jest posucha, to z nawozu wyparuje tylko woda a o tę nam nie chodzi. Wyjątek tu stanowić tylko mogą pola silnie stoczyste, gdzie zachodziłaby obawa, że w razie ulewnego deszczu woda mogłaby nawóz znieść, tam oczywiście trzeba po rozrzuceniu przeorać zaraz.

O ile usilnie starać się musimy, ażeby nawóz w stajni i na gnojarni chronić od rozkładu czyli gnicia, o tyle z chwilą wywiezienia go na pole starać się musimy, ażeby się jaknajrychlej rozłożył na swoje pierwotne składniki, bo tylko taki rozłożony roślinom za pożywienie służyć może.

Nie należy więc pod żadnym warunkiem przeorywać nawozu głęboko ani też w czas mokry. Utrudnia się przez to przystęp powietrzu i nawóz nie rozłożony latami w roli bez pożytku leżeć może.

Jeżeli z jakiegokolwiek powodu czy to: że pole obsiane, czy też złej drogi, nawozu wprost ze stajni wywieść nie można a w stajni też dłużej już utrzymać trudno, w takim razie należy wynieść go na gnojarnię, starannie ułożyć, silnie ubłoczyć i jeżeli możliwe ziemią choć cienką warstwą przykryć.

Na gnojarnię wybrać miejsce równe, nie pod okapem. Ziemię wierzchnią wybrać i używać takowej do przesypywania nawozu a nawieść natomiast jałowej gliny i dobrze takową ubić. Ażeby do nawozu woda przystępu nie miała i ażeby kury nie rozgrzebywały, należy otoczyć gnojarnię wałem z gliny do około. Główna rzecz, ażeby chronić nawóz od wypłukania przez wodę, która rozpuszczając pożywne dla roślin sole i unosząc ze sobą takowe, obniża wartość nawozu. To przy nawozie jest rzeczą pierwszorzędną.

Jeżeli chcemy wywieźć nawóz na pole, a z jakiegokolwiek powodu nie można go wprost z fury rozścielić, czy to, że pole obsiane lub zbytnio stoczyste, czy też z innego jakiego powodu, należy wywieziony nawóz złożyć w miejscu, gdzieby woda nie podpływała, starannie jaknajsilniej ubłoczyć w kształcie kupek kamieni przy gościńcu, tylko większe i okryć ziemią jak ziemniaki. Tak stosunkowo naj-

lepiej jeszcze nawóz przechować można, aż do chwili w której się go na polu rozścieli.

Główna rzecz, by chronić nawóz od wypłukania przez wodę i utrudnić przystęp powietrzu, by się nie rozkładał. Dlatego trzymając nawóz na gnojarni, w czasie posuchy należy polewać nawóz wodą (gnojówki nie będzie, gdy się nawóz trzyma pod bydłem). Wilgotny nawóz silniej się zlega, woda wypełnia przestwory i przez to przystęp powietrza znacznie utrudniony.

Przypatrzmy się teraz jak się u nas w przeważnej ilości wypadków z nawozem postępuje.

Nawóz co dzień lub kilka razy dziennie wyrzuca się na nibyto gnojarnię. Ściółka w tak krótkim czasie — rzecz naturalna — gnojówki wchłonąć nie może, wskutek czego ta swobodnie, z wielką i niepowetowaną stratą dla rolnictwa, odpływa do przydrożnych rowów, zatruwając powietrze i wodę we wsi. Gnojarnia, na którą ten nieszczęśliwy nawóz wyrzuca się, to dół głęboki pod okapem zawsze, wiecznie cuchnącą wypełniony wodą, w której nawóz tygodniami a i miesiącami całemi, wypłukuje się z pożywnych soli, tracąc wartość nawozową. A gdy chwila wywózki przyjdzie, rolnik zakasawszy spodnie, wychwytuje te resztki nawozu widłami z wody, jak rybak sięcią ryby.

Na ociekającym wozie wlecze się ten nawóz w pole i tam składa się w małe kupki, na to chyba by deszcze wypłukały resztki soli w to miejsce, gdzie kupka złożona, a pozostałość wreszcie rozrzuca się po polu. W miejscu, gdzie kupka była, zboże się wyłoży i niema ziarna tylko słoma, reszta pola słomą zasilona tylko, da zbiór lichy.

Dziwna rzecz! Chwytamy się nawozów pomocniczych, nie wahamy się wydać gotowej monety za „żużle“ i „kości“ i to zwykle liche u żydów kupione, a nie dbamy o nawóz, który mamy w domu, który jest najlepszy i który niczem zastąpić się nie da.

Dobry nawóz to bogactwo rolnika, to bogactwo kraju!

Dodać jeszcze muszę, że trzymanie przez czas dłuższy nawozu w stajni, zupełnie bydłu nie szkodzi. Ośmnaście lat tak postępowałem z nawozem, bydło chowało się zupełnie dobrze i zdrowo, bo we wzorowej utrzymane było czystości. Pod końmi nawozu trzymać nie można i ten powinien być co dzień słany pod bydło, tak się bardzo dobrze wymiesza i urobi.

Z pod świń wyrzucać nawóz co dzień na gnojarnię.

Szczęśliwym czuć się będę, jeżeli te słowa choć kilku czytelników *Roli* do prawidłowego urabiania i przechowywania nawozu stajennego zachęcą.

W Tęgoborzy, 28 lutego 1909.

O. de B. S.

Rolnicy! Rozszerzajcie „Rolę“ wśród Znajomych i Przyjaciół! Piszcie komu wysyłać numery na okaz!

Wojna.

Coraz to więcej słychać o bliskiej wojnie z Serbią. Zdawało się, że pośrednictwo mocarstw europejskich zażegna starcie, tymczasem w chwili gdy piszemy te słowa, niebezpieczeństwo jest bardzo bliskie. Najlepszy dowód w tem, że rząd zakazał dziennikom donosić o ruchach wojsk, powiadając, że „nie trzeba niepokoić ludności“. Dla tego też o ruchach tych nie piszemy nic, bo gazetka zostałaby skonfiskowaną.

Położenie obecnie jest takie: Serbia dała na żądanie austryackie odpowiedź niezadowalniającą. Serbia miała, według żądań wiedeńskich zrzec się swych wszelkich żądań o kawałek ziemi bośniackiej na połączenie z Czarnogórą. Nadto miała przystąpić zaraz do rokowań z Austryą o traktat handlowy. Serbia tego odmówiła, gdyż jej zdaniem żądania jej mają być sądzone nie przez Wiedeń, tylko przez konferencyę mocarstw europejskich. Obecnie, jak słychać, Serbia otrzyma z Wiednia nowe żądania, między innemi będzie Austrya żądała, aby Serbia zniosła u siebie armię, czyli, aby rozbroiła się. Temu zapewne Serbia odmówi, gdyż to wydawałoby ją zupełnie na łaskę i niełaskę Austryi. Odmowa może być przyczyną wojny, mianowicie Austrya zaatakuje Serbię.

Teraz pytanie, czy na tem się skończy. Rosya zachowuje się tak, jak gdyby chciała Serbię poprzeć i doprowadzić do wojny z Austryą i z Niemcami. Wtedy i Francya nie pozostałaby bezczynną, lecz napadłaby na Niemcy, pytanie zaś jak zachowywałyby się Włochy, które z Austryą mają dawne porachunki. Jednem słowem z wojny austryacko serbskiej mogłaby w danym razie wywiązać się straszna wojna europejska. Na razie nie wiadomo nic jeszcze bliższego, tylko atmosfera polityczna staje się coraz cięższą... Może za tydzień będą już jakie ważne, bardzo ważne wiadomości!

Co słychać w kraju?

Parlament wiedeński uchwalił ustawę o kontyngencie rekruta. Teraz obraduje nad ustawą o zarazie bydlęcej, potem ma zająć się upaństwowieniem niektórych kolei. Nie wiadomo jednak, czy do tego dojdzie, gdyż powiadają, że w razie wybuchu wojny, parlament będzie natychmiast zamknięty i posłowie pójdą do domów.

Podczas obrad nad rekrutem parlament był widownią skandalu. Mianowicie ruski poseł Trylowskij zaczął opowiadać, że w r. 1878 podczas okupacyi Bośni żołnierze austryaccy mordowali schwytanych powstańców rozpalonemi do czerwoności bagnetami. Na ten zarzut, który będzie z pewnością wyzyskany przez Serbię, minister obrony krajowej jenerał Georgi tak się uniósł, że zaczął bić pięścią w stół, zwymyślał posła Trylowskiego od kłamców itd. itd. Minister przemawiał w tonie tak gwałtownym, że nigdy jeszcze w parlamencie austryackim tego nie bywało. Dopiero cztero-przymiotnikowy, niby ludowy parlament jest tak przez ministrów traktowany, prawda, że tacy posłowie jak ten zwymyślany na nic lepszego nie zasługują.

O kobiety na wsi.

W dzisiejszych czasach, gdy ogół społeczeństwa zwraca baczną uwagę na tę olbrzymią siłę, która w naszym ludzie drzemie, gdzie wszystkie czynniki powodowane prawdziwą miłością i przyszłością Ojczyzny, starają się różnemi drogami wydobyć tę siłę na jaw — w tych właśnie czasach pomijamy, jeśli to twierdzenie jest niesłuszne to po macoszemu traktujemy sprawę doniosłej wagi, a tą jest sprawa kobet na wsi.

Każdy, kto ma religię, kto kocha ojczyznę, powinien dążyć do tego, aby u kobiet wyrobić większą świadomość ich powołania, gdyż od tego zależy nietylko szczęście, lub nieszczęście jednostek, lecz także charakter całego narodu, a nawet ustrój całej ludzkości. Bo jak się wyraża jeden mądry pedagog z obcego społeczeństwa, iż „podstawą państwa, a potęgą narodu jest rodzina, w rodzinie zaś

Przed wojną.



Rosyjscy ochotnicy w Serbii. (Patrz „Nasze ryciny").

najważniejsze zadanie przypada kobiecie". Powołaniem kobiety na wsi jest być żoną, matką i gospodynią. Jako żona ma uprzyjemniać mężowi to życie, wspierać w ciężkich chwilach, ułatwiać spełnienie zadania w obec rodziny, ojczyzny i społeczeństwa. Jako matka ma pielęgnować dzieci, zaszczepiać w nie szlachetne moralno-religijne zasady i uczucia i wychowywać na ludzi uczciwych, na dobrych synów i dobre córki ojczyzny. Jako gospodyni domu ma pilnować w nim ładu i porządku, oszczędzać, dbać o jego dobrobyt, uczynić ten dom miłym przybytkiem dla męża i dzieci. Sprawę nie wystarczy wziąść pod rozwagę, ale trzeba się zabrać rączo do roboty. Najwięcej na wsi może działać nauczycielstwo, a szczególnie nauczycielki. One stykają się codziennie z ludem.

Czego może uczyć taka nauczycielka? Wszystkiego co tylko sama umie. Jak dla chłopaka kosa i pług tak dla dziewcząt igiełka jest narzędziem zacnem i koniecznem. Przedstawić potrzebę, rozbudzić zamiłowanie do robót kobiecych jest twą świętą powinnością młoda nauczycielko! Jedną z najważniejszych wad, a dotyczącą prawie wszystkich kobiet wiejskich jest brak należytego szanowania czasu, i użytkowania go w każdej chwili dla zajęcia się jaką użyteczną robotą. Często można widzieć kobietę stojącą całymi godzinami z rękami założonemi, lub trzymającą na ręku dziecię brudne i obdarte, jak i matka i starsza siostra. Stoi taka kobieta całą godzinę, żali się na ciężką dolę, na biedę, na brak odzienia. a nie wie, że gdyby umiała, to z tej samej podartej koszulinki dziecka można by jeszcze porządną choć ubogą zrobić — i z tej spodniczki zniszczonej przy umiejętnem oporządzeniu jeszcze całą by miała. Nie wie ta kobiecina o tem bo i któż jej o tem mówił? Kto ją nauczył innej roboty prócz roboty sierpem i innych zajęć gospodarskich, które odbywają się w pewnych porach, a gdy te przejdą to nie ma co robić. Czy to wina naszych kobiet wiejskich? Nie, dotąd to nie ich wina. Jeśli w danej wsi jest szkoła, i jak często bywa, nie jedna, ale więcej jest nauczycielek i gdy one nie rozbudzą zamiłowania do pracy i schludności, nie nauczą tego co najpotrzebniejsze, to ich jest winą. Mówię: to co jest najpotrzebniejsze, bo nauka robót ręcznych jest rozbudzeniem szanowania czasu, środkiem zaprowadzenia porządku i schludności i uzdalnia do życia codziennego w rodzinie.

Długie zimowe wieczory mogące przynosić nawet nieco dochodu materyalnego, mijają po naszych chatach marnie. A te długie dni letnie spędzone na pastwisku przy jednej krowie lub przy stadku gęsi, czyż nie mogłyby być zużytkowane? Każda dziewczynka chodząca do szkoły ma chusteczkę na głowie nieobrębioną. Otóż jest zaraz robota odpowiednia. Trzeba do tego tylko igły i trochę nici. Są przeszkody, a mianowicie dziewczęta nie przynoszą z domu żadnego materyału, ale i te przeciwności dałyby się uregulować, boć rada szkolna miejscowa widząc ochotę do pracy na tym polu u nauczycielki, nie stawiałyby przeszkód i choć małą sumkę zupełnie wystarczającą do zakupienia igieł, nici i kilkunastu łokci płótna tańszego, uchwaliłaby w swym budżecie szkolnym. Powiadam, chęci tylko i cierpliwości. W dalszym ciągu łatanie, cerowanie, szycie fartuszków, krój spodnic, poszewek na poduszki i t. p. rzeczy. — W przyrządzaniu prostych potraw, pod względem hodowli bydła, trzody, drobiu można wiele nauczyć nasze kobiety. W braku wiadomości mamy tyle podręczników, przejrzyć coś, przestudyować i na podstawie tego urządzić odpowiedni odczyt dla dziewcząt i kobiet, Do zajęć kobiecych w domu i gospodarstwie domowem powinna przyuczać przedewszystkiem matka a względnie i szkoła. I tu nauczycielka ma szerokie pole do pracy obywatelskiej, o czem zaraz wspomnę.

Dziewczynka wiejska do 12 lat oddaje się nauce szkolnej, a po ukończeniu szkoły ludowej zaczyna zarobkować. Gdy następnie wypadnie dziewczynie po wyjściu za mąż objąć gospodarstwo domowe, okazuje się nieporadność, oblana gorzkiemi łzami. Aby to rozczarowanie nie następowało należy dziewczęta zatrudniać w domu, powierzać im drobne zajęcia, wtajemniczać stopniowo w zarząd kuchni, spiżarni, w utrzymanie należyte bielizny i su-

kien. Przez to wczesne zajmowanje się nabędą dziewczęta zamiłowania do tego wszystkiego. A do zawodu macierzyńskiego, czyż nie potrzeba żadnego przysposobienia? Pożegnawszy się z książką nauki dopełniającej nieraz dziewczyna wychodzi za jakiś czas za mąż i ma być po niejakim czasie matką. Co się dzieje przeważnie wtedy? Nieoględna opieka macierzyńska, niepokaźny na pozór błąd jakiś, pozbawia czasem niemowlę życia i napawa goryczą tę istotę, której każą być matką bez znajomości elementarnych zasad hygieny i pielęgnowania niemowląt, — bez znajomości, choćby elementów pedagogiki. W pielęgnowaniu młodszego rodzeństwa winny matki rozsądnie i stopniowo przyuczać dziewczęta.

Co do hygieny i pedagogiki winna współdziałać szkoła. Już na nauce dopełniającej winny nauczycielki pouczać dziewczęta o warunkach pielęgnowania zdrowia i zasadach wychowania dzieci. Starszym dziewczętom i kobietom w odpowiednich odczytach, podawać główne elementa z nauki hygieny i pedagogiki. A nie zawadziłoby coś powiedzieć naszym kobietkom i o sprawach narodowych. Nie można znów powiedzieć, aby na tym punkcie nic się zgoła u nas nie robiło, owszem są miejscowości, gdzie praca nauczycielek w tym względzie jest widoczną a lud otacza je niezwykłą miłością i szacunkiem. Także i osoby poza nauczycielstwem tę sprawę doniosłą rozumieją i pracują z całem poświęceniem, jak np. w powiecie krakowskim znaną jest szeroka działalność p. Popiel z Ruszczy, ale są to jeszcze wyjątki. Jak w każdej gminie potrzebną jest szkoła ludowa, tak byłoby pożądaną rzeczą, aby w każdym powiecie była szkoła gospodyń wiejskich. Na razie wobec trudnych stosunków wewnętrznych kraju, niechby tych szkół było kilkanaście, a nie kilka, jak jest faktycznie.

Jedna niedola nas wszystkich gnębi, dlatego radźmy wspólnie nad zadaniem kobiety, jako żony i matki. Od matki rachunku Bóg żądać będzie, a biada jej jeśli obowiązków swych nie spełni. Kiedy się dziecią narodziło, mówi sie, że anioł w dom wszedł. A jakże z tym aniołem obchodzą się niektóre matki? Temu niemowlęciu powinna matka jak najwcześniej wpajać św. imiona. Gdy chodzić i mówić zacznie winna być cierpliwą, wszczepiać zawczasu wiadomość o znakomitych mężach, sławnych pisarzach i kobietach naszych, którzy teraz w niebie za nas się modlą. Nie spuszczaj się matko na nauczycieli, ani na ks. proboszcza ze wszystkiem. Pracuj i oświecaj! Nie odwlekaj, tylko już dziś wymiataj z chaty duchowy brud kalający! — Oświata to słońce ożywcze! Staraj się gdy dziecko podrasta, aby przygotowane było do Sakramentów św., bo co nie od serca, to nie do serca. Jak wyjdzie dziecko ze szkoły zważaj, aby nie przestawało w złem towarzystwie. Pracować nam zatem należy wzajemnie, w łączności wszystkich stanów nad odrodzeniem, zapatrując się na inne narody, które tak wysoko pod tym względem stanęły, a praca zgotuje nam lepszą przyszłość.

„Choćby życiem wieńczyć trud
Byle zbawić polski lud“.

Jeden z nauczycieli.

„Rola“ powinna znaleść się w każdym domu rolnika! Rozszerzajmy „Rolę“!

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Przysadzanie prosiąt do przybranej maciory.

Zdarza się, że maciora nie może odchowywać młodych jużto dlatego, że niema pokarmu wskutek częstego u świń zapalenia gruczołów mlecznych i sutek, zwłaszcza w zimie, jużto że ma tego pokarmu za mało w stosunku do ilości rzuconych prosiąt, lub, że ma zamało sutek — co się także trafia, jużto wreszcie, że będąc złośliwą nie dopuszcza prosiąt do siebie, lecz gryzie je, kaleczy lub nawet zjada.

Wtedy musimy radzić sobie z prosiętami, aby je uchronić od wyginięcie albo chowem na mle-

Przed wojną.



Szpiegowie? (Patrz „Nasze ryciny“).

ku krowiem lub udojonem od innych maciór, albo przysadzaniem do innej maciory. Pierwszy wypadek jest bardzo kłopotliwy: temperatura chlewu, względnie wogóle miejsca, gdzie się prosięta chce podchować musi być dość wysoka i jednostajna, mleka trzeba dawać często w dawkach nie za dużych o temperaturze odpowiedniej, nauczenie prosiaczków ssać z flaszki lub pić jest nieraz dość trudne, co wszystko, przy większej ich ilości jest mozolne, a co gorsza wychowankowie nigdy nie mają się tak zdrowo i tak dobrze nie rosną jak przy matkach.

Przysadzanie jest lepszem o wiele; chodzi tylko o sam fakt. W większych chlewniach mamy zawsze maciory prosiące się partyami tak, że o świnię mogącą dać mleko w danym czasie nie trudno, ale wyjątkowo niemal maciora przyjmuje obce potomstwo za swoje i daje mu ssać. Częściej złości się, gryzie a nawet zjada przysadzone, co staje się

potem brzydką przywarą nawet odnośnie do własnego płodu, tak, że się jej pozbyć nieraz trzeba. Starano się znaleść różne środki niejako dla uśpienia uwagi maciory. Wielu piszących radzi prosięta smarować spirytusem tłómacząc, że wtedy matka nie odróżni węchem obcych prosiaków od własnych. Nateżałoby tylko zwrócić tu uwagę, że jeżeli smarować, to wszystkie prosięta i własne i dosadzane a nigdy jedynie dosadzane, bo wtedy maciora z tem większą złością i nienawiścią rzuca się na nie.

A jednakże przysadzanie nie jest trudne, wprost zawsze się uda, skoro zastosujemy dwie reguły zasadnicze; po pierwsze: skoro dosadziiny prosięta w czasie prosienia się przybranej maciory, kiedy ta absorbowana samym porodem, nie zwraca zbytnio uwagi na to, co się dzieje, i kiedy po ukończonym akcie zaznajamia się równocześnie ze swojem i obcem potomstwem dając mu ssać, oraz po drugie: skoro zamiast wszystkich wymyślnych środków, spirytusu itp. natrzemy poprostu przysadzone prosięta łożyskiem i juchą maciczną samejże prosiącej się, przybranej maciory.

Prosięta przyzwyczajają się odrazu, maciora oszukana tak w dwojaki sposób, i co do czasu zjawienia się prosiąt koło niej i co do ich woni zupełnie przyjmie je za swoje. Trzeba zwrócić tylko uwagę, czy matka ma odpowiednią ilość sutek czynnych, aby wystarczyły i na własne i na przybrane potomstwo a za doskonały rezultat ręczyć można.

Z łaski wódki.

W *Cepach*, wychodzących w Białej znajdujemy dwa wierszyki, łączące się wybornie ze sobą. Pierwszy ma tytuł „Pocieszycielka" i brzmi tak:

Czy to pogrzeb, czy to chrzciny,
Wesele, lub zrękowiny;
Taki to nasz zwyczaj już,
Że bez wódki ani... rusz!

Choćbyś sprzedać miał jałówkę,
Choćbyś stracił nawet stówkę;
Lej się wódko – grajku graj,
A ty dziadu, pana znaj!

Czy to w smutku, czy w radości,
Wódka zawsze w domu gości;
Sącz kwaterkę aż do dna,
Pij, aż urżniesz się do cna!

* * *

Pijno dalej tak mój bracie,
A poznasz wnet nędzę w chacie;
Skoro nie wiesz co to wstyd,
Zabierze ci wszystko... żyd!

Drugi wierszyk ma tytuł „Nowy szlachcic galicyjski" i opiewa losy tego, co w poprzednim wierszu wódkę sprzedawał rolnikowi.

Dawniej, gdy był całkiem młody,
To był bardzo biednym żydkiem.
Fabrykował wódkę z wody,
I rachował z „doppelkrydkiem".

Gdy już długą wdział jupicę,
Handlował drobiem, jajkami;
Kupił owies, groch, pszenicę,
Nie pogardził też skórkami.

Gdy już dostał włosy w brodzie,
A miał lat dwadzieścia z górą,
Zrobił tak, jak u nich w modzie:
Ożenił się z panną Surą.

Wziął w posagu aż dwie stówki
I jupicę całkiem nową,
Trzy lichtarze — szabasówki,
Starą czapkę sobolową.

Wnet się bankier zrobił z niego,
Pieniądz dawał na procenty
Fajn uczciwie! — od reńskiego,
Brał na tydzień cztery centy!

Minęło lat coś dwadzieścia.
Teraz niczem nie handluje;
Kupił sobie trzy folwarki,
I do Sejmu kandyduje.

Pijmy wódkę! Pijmy bez odpoczynku! Wszak widzimy jak z tem będzie dobrze i nam i krajowi!

KRONIKA.

Czas odnowić przedpłatę. Kto abonuje kwartalnie lub jeszcze *Roli* nie ma, niech przysyła do Administracyi na 2-gi kwartał 1 koronę,

Abonament półroczny kosztuje 2 korony, **do końca roku 3 korony.** Nowoprzystępujący abonamenci otrzymają jako bezpłatne premium prześliczny, bogato ilustrowany kalendarz *Roli*, zupełnie darmo i z opłaconą przesyłką — póki zapas starczy.

Radzimy spieszyć się! Prenumeratę przyjmuje Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej, Kraków, ul. Sławkowska Nr. 10,

Nasze ryciny. Do Serbii wybierają się liczni ochotnicy rosyjscy, aby walczyć za sprawę słowiańską. Znaczna ich część już przybyła, podobno parę tysięcy. Ludność Belgradu powitała ich radośnie i przyjęła gościnnie. Obrazek nasz przedstawia wejście takiego oddziału ochotniczego z dworca do miasta. Drugi zaś wyobraża schwytanie rzekomych szpiegów serbskich w koszarach piechoty w Budapeszcie. Niektóre dzienniki doniosły, że dwóch Bośniaków, którzy włóczyli się po koszarach, sprzedając fajki i laski, schwytano i zrewidowano, przy czem miało okazać się, że są to oficerowie serbscy, szpiegujący w Austryi. Po schwytaniu miano znaleść przy nich kompromitujące dokumenta. Wiadomości takie trzeba zresztą brać krytycznie, gdyż wiele krąży fałszywych informacyj. Być może, iż Bośniaków aresztowano, ale kto wie, czy pokazali się oficerami serbskimi? Gazety wiedeńskie pełne są teraz plotek i bajek, bo idzie o to, aby udowodnić, że nie Austrya atakuje Serbię, aby ją zabrać, lecz, że Serbia chce zaatakować Austryę. Pisma serbskie zapewniają znowu, że Serbia chce tylko bronić się, o ataku zaś na potężną Austryę nie myśli, bo nie ma na to sił.

Rolnicy, nie dajcie się oszukać! Z biura eksportowego handlu bydłem przy c. k. Towarzystwie rolni-

czem krakowskiem otrzymujemy następujące ostrzeżenie: Na targach po miasteczkach, które odbywały się w ubiegłym tygodniu rozpuszczono nieprawdziwe pogłoski, jakoby w razie wybuchu wojny gospodarze będą zmuszani do bezpłatnego oddawania bydła i trzody na cele żywienia armii. Wieści te rozpuszczały interesowane jednostki celem obniżenia cen na targach i zniewolenia gospodarzy do sprzedaży doprowadzonych sztuk, których z powodu roku klęski mniej obecnie na targ doprowadzono — skutkiem czego cena szła znacznie w górę.

C. k. Towarzystwo Rolnicze uważa sobie za obowiązek przestrzedz wszystkich rolników, aby tym pogłoskom nie dawali wiary i za bezcen owych sztuk na targach nie sprzedawali lub też na takowe zbytnio wiele sztuk nie prowadzili — takie bowiem postępowanie może wywołać znaczną zniżkę cen, a tem samem narazić rolników na straty. Nawet na wypadek wojny nie ma obawy, żeby ceny bydła spadły, lecz przeciwnie spodziewać się należy zwyżki cen wobec zamknięcia granic, — wtedy bowiem, brak materyału rzeźnego, pod koniec ubiegłego roku wysprzedanego, dałby się odczuć. Prosimy Panów Naczelników gmin, Spółki i Organizacye rolnicze, aby niniejsze „Ostrzeżenie“ podały do publicznej wiadomości przez umieszczenie na widocznem miejscu w gminie. Również zwracamy uwagę, że wszelkich informacyi w sprawie handlu bydłem i trzodą udziela Biuro handlowe dla exportu bydła w Krakowie, do którego zwrócić się w wątpliwych razach należy.

Utonięcie w studni. Trzynastoletni Władysław Wyżga, pozostający w służbie u włościanina Jana Nęckiego w Więckowicach, powiatu krakowskiego, wyszedł z chaty, aby nabrać do konewek z pobliskiej studni wody. Gdy dłuższy czas nie wracał, Nęcki udał się do studni i tu ku swemu przerażeniu znalazł już martwe zwłoki Wyżgi. Przypuszczają, że chłopiec przy nabieraniu wody ze studni, przechylił się, a straciwszy równowagę, wpadł do niej i utonął.

Krwawa bójka. W Sokolnikach, wsi pod Lwowem, wybuchła krwawa bójka między kilkoma tamtejszemi parobkami, przyczem jeden z nich Józef Kaszuba, został tak ciężko pobity, iż zmarł niebawem wskutek odniesionych ran.

Do wiadomości szukającym zarobku. Z wczesną wiosną tego roku rozpoczną się w mieleckim powiecie roboty ziemne przy licznych rowach osuszających. Mogą więc znaleść zajęcie potrzebujący zarobku bez wyjazdu do Prus i Ameryki tu na własnej ziemi i między swymi.

Roboty melioracyjne wykonywać się będzie w następujących gminach powiatu mieleckiego: Wampierzów, Wadowice dolne, Wadowice górne, Podborze, Dulcza mała, Przecław, Błonie, Izbiska, Jamy, Pień, Partyń, Rydzów i Grzybów, kosztem funduszu zapomogowego, z tytułu zeszłorocznych klęsk elementarnych. Nadto prowadzić się będzie w dalszym ciągu roboty przy kanałach osuszających kosztem funduszu krajowego, państwowego i stron interesowanych w następujących gminach: Sadkowa góra, Otałęż, Łysaków, Szafranów, Czermin, Hohenbach, Gawłuszowice, Brzyście, Padew, Mielec i Trzciana. Kierownictwo tych wszystkich robót będzie w Mielcu. Cena robót ziemnych stosować się będzie do gatunku ziemi tak, aby w każdym razie za dzień dobrej pracy wypadło robotnikowi zapłacić niemniej jak trzy korony.

Obliczenie należytości odbywać się będzie na podstawie pomiaru; robotników dziennie płatnych nie będzie. Wypłaty uskuteczniać się będzie regularnie co dwa tygodnie. Zaliczkę za wykonane częściowo roboty będzie można otrzymać w każdym razie, gdy dozorca robót ziemnych poświadczy robotnikowi o postępie roboty rozpoczętej. Praca trwać będzie całe lato bez przerwy, gdy robotnicy obcy się zgłoszą. Miejscowi robotnicy mogą w czasie żniw lub kopania ziemniaków, robotę przy rowach osuszających opuścić i w wolniejszym czasie na nowo ją podjąć.

Agitacya za wychodźtwem. Czytamy w *Przeglądzie emigracyjnym:* Pomimo przestróg, ogłaszanych ustawicznie przez gazety, emigracya do Stanów Zjednoczonych przybiera coraz to większe rozmiary. Biedny, ciemny lud nasz, nie wierząc tym przestrogom, daje posłuch namowom rozmaitych oszukańczych agentów i w przekonaniu, że „za wodą“ nastały już dawne dobre czasy tłumnie dążą za Ocean na pewną biedę i rozczarowanie. W liczbie hyen emigracyjnych, zachęcających do emigracyi zamorskiej, prym wodzi sławetna „Opatrzność“ krakowska. Widzieliśmy oryginalne listy, rozsyłane przez agencyę tą do wieśniaków, w których „Opatrzność“ nie tylko stwierdza, że nadszedł właściwy czas wędrówki za Ocean, gdzie stosunki zarobkowe przedstawiają się już świetnie, lecz nadto obiecuje tym, którzy kupią u niej „szyfkartę“, pomagać w Ameryce do znalezienia pracy. Jednocześnie, jak między innemi zaznacza to p. Ludwik Włodek w artykule ogłoszonym w warszawskim *Dniu* „Opatrzność“ prowadzi gorliwie agitacyę w Królestwie za wychodźtwem do San Paulo w Brazylii.

Tego rodzaju zgubnej działalności agentów emigracyjnych, powinni energicznie przeciwdziałać wszyscy przyjaciele ludu, pouczając przy każdej sposobności naszą ludność wiejską, że stosunki amerykańskie bynajmniej nie poprawiły się tak dalece, aby wykluczały wielkie ryzyko dla tłumnie wyjeżdżających tam zarobników, oraz, że San Paulo jest prowincyą ze względu na klimat swój i inne warunki jaknajmniej nadająca się dla polskiego wychodźtwa.

† Wojciech Dzieduszycki.

W tej chwili nadchodzi z Wiednia żałobna wiadomość. Znakomity polityk, jeden z najwybitniejszych polskich mężów stanu w ostatnich czasach, były prezes Koła polskiego i minister Galicyi, hr. Wojciech Dzieduszycki zmarł nagle na udar sercowy.

Nim będziemy mogli pomieścić obszerniejsze wspomnienie pośmiertne, składamy hołd pamięci niezwykłego człowieka, prawego syna Ojczyzny. Pokój Jego popiołom.

Pociąg, który zginął!

(Opowiadanie).

Wyznanie Herberta de Lerna, skazanego obecnie na śmierć w Marsylii, teraz dopiero rzuciło światło na niebywałą zbrodnię, przed laty spełnioną, na wypadek, w dziejach kryminalistyki jedyny w swoim rodzaju. Jakkolwiek w urzędowych kołach niechętnie

o tem mówiono i mało informacyi udzielono prasie, jednakże znane są fakta, które potwierdzają zeznanie zbrodniarza i pozwalają należycie rozwiązać zadziwiającą tę sprawę. Dobrze jest powtórzyć wiadome fakta, ponieważ wypadek ten datuje się z przed lat kilkunastu, a polityczne zmiany, które pochłonęły następnie uwagę publiczności, zatarły też może i pamięć głośnej w swoim czasie zagadki.

Zbieram dane moje z współczesnych gazet, wychodzących w Angli, Liverpool'u, z aktów śledztwa w sprawie Johna Slater, maszynisty i ze sprawozdań Towarzystwa Londyńsko-Zachodniej Kolei, uprzejmie danych mi do dyspozycyi.

W krótkich słowach przebieg rzeczy był następujący:

Do p. Bland'a naczelnika głównej centralnej stacyi Kolei Londyńsko-Zachodniej w Liverpolu, zgłosił się dnia 3 czerwca 1890 roku pewien mężczyzna, który przedstawił się jako Caratal. Był to człowiek małego wzrostu, brunet, w średnim wieku, tak pochylony, że robił nieomal wrażenie garbatego. Towarzysz jego, mężczyzna imponujący wzrostem i silną budową, uniżonem zachowaniem się i ciągłą bacznością na rozkazy, zdradzał, że jest jego podwładnym. Ten znajomy czy też towarzysz, którego imię pozostało nieznanem, był niewątpliwie cudzoziemcem, a prawdopodobnie, po ciemnej cerze sądząc, Hiszpanem z południowej Ameryki. Jeden szczegół zauważono odnośnie do niego. Niósł w lewej ręce małą, czarną teczkę do papierów, a bystrooki urzędnik centralnej stacyi spostrzegł, że teczka ta przywiązaną była tasiemką do ręki nad kostką. Nikt do tego, naturalnie, na razie nie przywięzywał wagi, dopiero późniejsze wypadki odkryły w tem pewne znaczenie.

Wprowadzono pana Caratal do biura p. Blanda podczas gdy towarzysz jego został za drzwiami.

Caratal szybko załatwił swój interes.

Dziś, jak objaśnił, w południowych godzinach przybył prosto z Południowej Ameryki. Sprawy pierwszorzędnej doniosłości domagały się bezzwłocznie obecności jego w Paryżu. Nie zdążył na kuryer londyński. Prosił zatem o pociąg specyalny. Na cenie nie zależało, zależało tylko na pośpiechu. Jeżeli Towarzystwo ułatwić mu może pośpiech, niechaj stawia warunki, jakie zechce.

P. Bland nacisnął elektryczny dzwonek, wezwał pana Pottera, naczelnika ruchu i w pięć minut załatwiono sprawę. Pociąg wyjdzie za trzy kwadranse. Tyle czasu jednak potrzeba, celem zarządzenia, by linia była wolną. Potężną lokomotywę, o nazwie Rochdale (Nr. 247 w spisie Towarzystwa) przyłączono do dwóch pasażerskich wagonów, a trzeci konduktorski, przypięto z tyłu. Pierwszy wagon za lokomotywą miał tylko na celu zmniejszenie trzęsienia. Drugi składał się, jak zwykle, z czterech przedziałów pierwszej klasy dla palących. Pierwszy przedział najbliższy maszyny, przeznaczony był dla podróżnych. Trzy dalsze pozostawały niezajęte. Konduktorem ekspresu był Mac Therson, będący od kilku lat w służbie Towarzystwa. Palacz, Wiliam Smith, służył od niedawna.

Caratal, wyszedłszy z biura naczelnika, odszukał towarzysza swego; obaj zdradzali teraz wielce niecierpliwą chęć odjazdu. Zapłaciwszy żądaną cenę, wynoszącą pięćdziesiąt funtów i pięć szylingów, poprosili, by ich wpuszczono do wagonu i odrazu zajęli miejsca w jednym z przedziałów, mimo przedstawień służby, że trzy kwadranse jeszcze na opróżnienie toru trzeba będzie czekać.

Tymczasem w biurze, które opuścił Caratal, zaszedł szczególniejszy zbieg rzeczy.

Żądanie specyalnego pociągu w tak bogatem handlowem mieście nie jest czemś niezwykłem; nie zdarzyło się jednak dotąd nigdy, by żądano aż dwóch w ciągu jednego południa. Tym razem jednak, zaledwie Bland odprawił pierwszego pasażera, w ślad jego wszedł drugi z podobnem żądaniem. Był nim niejaki p. Horacy Moore, elegancki mężczyzna, o wyglądzie wojskowym, który dowodził, że nagła, poważna choroba żony w Londynie wymagała stanowczo, by bez straty czasu puścił się w podróż. Strapienie jego i niepokój tak były widoczne, że p. Bland pragnął zrobić, co się da, byle spełnić jego życzenie. O wyprawieniu drugiego ekspresa nie mogło być mowy, bo i tak już pierwszy pokrzyżował nieco zwykły ruch lokalny. Pozostawała jednak ta alternatywa, że o ile p. Moore zechce podzielić w połowie koszta, zapłacone przez pana Caratal, będzie mógł jechać drugim pustym przedziałem pierwszej klasy, jeżeli n. p. Caratal nie zeche, by jechał z nim razem. Trudno było przewidywać odmowę w tych warunkach, a jednak Caratal, gdy mu p. Potter Hood tę propozycyę przedstawił, odmówił wprost i stanowczo. Pociąg był w danej chwili jego własnością, twierdził, iż sam wyłącznie chciał go też używać. Milkły wszelkie argumenta wobec tej nie uprzejmej odmowy; to też ostatecznie musiano zamiar porzucić.

Horacy Moore opuścił stacyę wielce strapiony, dowiedziawszy się, że pozostaje mu tylko zwyczajny pasażerski pociąg, wychodzący z Liverpool o szóstej.

Dokładnie o godzinie 4 minut 31 pociąg specyalny, wiozący garbatego Caratal'a i jego olbrzymiego towarzysza, wyruszył ze stacyi Liverpool. O tym czasie linia była wolna i pociąg nie miał się zatrzymywać pierwej, aż dopiero na stacyi Manchester.

Pociągi Towarzystwa Londyńsko-Zachodniego biegną po liniach innego Towarzystwa aż do Manchester, ekspress miał tam stanąć nieco przed szóstą.

W kwadrans po szóstej wśród urzędników na stacyi Liwerpool zdziwienie i pewne zaniepokojenie wywołała telegraficzna wiadomość z Manchester, donosząca, że pociąg jeszcze nie przybył. Na zapytanie, zwrócone do St. Helens, trzeciej stacyi na drodze pomiędzy dwoma miastami, przyszła tak brzmiąca odpowiedź:

„Ekspress przeszedł tędy punktualnie o 4·52. Dowser, St. Helens“.

Ten telegram otrzymano o 6·40. O 6·50 druga depesza przyszła z Manchester:

„Ani śladu z zapowiedzianego przez pana ekspressu“.

A w dziesięć minut później przyszła trzecia, jeszcze bardziej zdumiewająca:

„Przypuszczam pomyłkę co do zamierzonego wysłania specyalnego pociągu. Lokalny z St. Helens, który miał iść za nim, przyszedł w tej chwili i ekspressu nie widział. Telegrafujcie, proszę, co robić“. (C. d. n.)

Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!

Komunikat Biura handlow.
dla eksportu bydła
c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 15 marca 1909 targ na bydło
16 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	II.	III.
Woły	3037	72—84	61—70	58—60
Buhaje	444	66—70	—	56—65
Krowy	573	60—68	—	48—54
Bydło z paszy .	—	—	—	—
Bydło ost. sorty	623	32 56	—	—
Jałownik.....	—	—	—	—
Cielęta bite ...	5081	102—132	70—100	—
Świnie węgier. .	12281	130—134	120—128	110—118
„ galic. I.		116—120	—	96—114
„ galic. II.		—	—	94—104
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	—

Spęd na targ bydlęcy był o 785 sztuk słabszy.

Sztuki opasowe, których było około 400 sztuk mniej, uzyskiwały ceny zeszłotygodniowe — gorsze zaś uzyskiwały o 1—2 kor. ceny lepsze. Wobec mniejszej ilości buhai ceny poszły o 2—3 kor wyżej. Bydła ostatniej sortv było znacznie mniej. Ceny podniosły się zaledwie o 1—2 kor. Niesprzedano 169 sztuk. Świń młodych spędzono około 650 sztuk mniej, popyt znaczny, ceny o 2—4 wyższe. Świń tłustych około 600 sztuk mniej, ceny przy dobrych sztukach o 2 kor. wyższe, przy średnich i lekkich o 2—4 kor. wyższe. Z końcem jednak targu ceny jak w poprzednim tygodniu.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 19 marca 1909

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	II.	III.
Woły	568	48—70	48—70	—
Buhaje	53	60 - 74	60—75	—
Krowy	187	51—64	51—64	—
Jałownik	80	50—64	50—64	—
Cielęta	406	65	65	16—50 kor. za szt.
Owce	—	—	—	—
Świnie	495	1[illegible]—116	106—116	140—154 waga bita

Spęd bydła większy niż w ubiegłym tygodniu o 254 sztuk — świń o 254 sztuk.

Ceny wołów spadły — dobre o 2—3 kor., gorsze o 6—8 kor., buhaje poszły nieznacznie w górę — cena krów dobrych pozostała zeszłotygodniowa, gorsze o 2—3 kor. tańsze. Cena świń spadła wobec dobrego materyału a znacznego spędu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Odbiór całorocznej prenumeraty potwierdzamy: Rada powiatowa. Borszczów. K. P. Tarnowiec. A. G. Husiatyn. Przew. X. J. M. Przeworsk. Wyślemy według życzenia. J. G. Kobiernice. W. W. Staromieście. A. K. Radłów. W. T. Jasienica. W. M. Skomielna biała. Dziękujemy za dobre słowo. Kalendarz wysłany. J. C. Alwernia. Kalendarz wysłany. F. D. Zarzykowice (na ręce J. K.). R. Pow. Mościska. Obie prenumeraty półroczne otrzymane, dziękujemy najserdeczniej.

Półroczną prenumeratę nadesłali: F. J. Osiek. J. T. Zagórzyn. B. R. Chodorkowice. J. N. Żywiec. W. A. Zaleszany. Czytelnia Poznanka hetm. S. D. Słomin op. Radziechów.

Kwartalną prenumeratę nadesłali: J. K. Kiełków. A. P. Wyżne. J. K. Wyżne. Wnosimy zażalenie na podstawie tego przekazu. Prosimy zawsze reklamować u nas, wyszlemy drugi raz! M. S. Hnilcze. Prosimy jednać przyjaciół i czytelników!

S. S. Płotycz. S. M. Ilkowice. Numera wysłaliśmy, lecz prosimy o nadesłanie przedpłaty, gdyż tym, co nie przysyłają, musieliśmy „Rolę“ wstrzymać. J. L. Wólka turebska. Wysyłamy chętnie, oczekujemy przedpłaty. A. T. Kęty. Adres zmieniony, przepraszamy. A. K. Połom. Dobrze, będzie i kalendarz. Prosimy o adres tego czytelnika. J. K. Lipniki. Dziękujemy za zwrócenie uwagi, zmieniamy. S. G. Tworkowo. Wysłane, powieści niestety już zabrakło.

Numera okazowe wysłane. J. S. Szeszerowice. P. B. Dylągówka. J. D. Białkowce. Czeków nie mamy, prosimy przekazem. S. D. Kolbuszowa. J. Ł. Mokrzyska. J. O. Jurków.

J. K. Kaczaki. Prosimy o znak życia artykułem. A. B. Niwiska. Co się z Panem dzieje? Czemu takie milczenie? Czekamy!

O. B. de S. Artykuł dopiero w tym numerze, dla przyczyn technicznych. Serdecznie dziękujemy, prosimy o dalszą pamięć.

Braci rolników prosimy o nadsyłanie listów, które chętnie umieszczamy, jezeli odnoszą się do spraw obchodzących ogół rolniczy. Listy muszą być wyraźnie podpisywane imieniem i nazwiskiem. Niepodpisanych przesyłać nie trzeba, bo bezwarunkowo nie będą umieszczane.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 23 marca (wtorek) 1909).

Dzisiejszy targ odbył się w usposobieniu silnem, a przy skromnem zaofiarowaniu ceny pozostały bez jakiejkolwiek zmiany, jedynie za owies płacono o 20 halerzy drożej.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00 00—00·00 kor., czerwoną od 12·00—13·50 kor., uszkodzoną 9·50 do 10·50 koron, żyto 10·20—10·70 kor., jęczmień 8·30 do 9·50, owies do siewu 10·30 do 10·80 kor., owies na paszę 9·00 do 9·80 kor., kukurudzę starą 9·60 do 10·00 koron, nową 8·50—9·00 koron, kukurudzę Cinquantino 10·00—10·50 kor., groch zwyczajny 12·00 do 12·75 kor., groch Victoria 13·20—14·20, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 10·00—10·50 kor., bobik 8·70—9·20 kor., rzepak 14·20—15·20 kor.,

otręby pszenne 6·00—6·30, otręby żytnie 6·20—6·50, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 23 marca b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 34, cieląt 356, owiec i kóz 5, nierogacizny 646. Razem 1889 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 56·00 — 60·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 000·00—00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 136·00—1 0·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 000·00—000·00 k., krowy 70·00—100·00 kor., buhajki i jałówki 70·00—140·00 kor., cielęta 20·00—50·00 kor., owce i kozy 13·00—20·00 kor., buhaje 33·00 — 33·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 500, na konsumcyę innych gmin kraju 146, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.